



Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej

Teksty referatów ze spotkania z udziałem

doc. dr. hab. Piotra Madajczyka
historyka i pracownika naukowego
Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie

oraz

dr. Matthiasa Kneipa
autora książki „Język niemiecki na Górnym Śląsku.
Badania politycznej roli języka niemieckiego jako języka mniejszości
w latach 1921-1998 ”

Znaczenie języka niemieckiego i języka polskiego na Górnym Śląsku w latach 1921–1950

Gliwice, listopad 1999



Język polski i niemiecki na Górnym Śląsku.

Wczoraj, dziś, jutro...

Działając na rzecz dialogu polsko-niemieckiego Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej kieruje swe projekty do różnych grup społecznych. Jedną z najważniejszych jest społeczność mniejszości niemieckiej i polskiej ludności stanowiącej większość. Z myślą o tych właśnie grupach w dniach 2–5 listopada 1999 r. DWPN zorganizował cykl spotkań na temat „Znaczenie języka niemieckiego i języka polskiego na Górnym Śląsku w latach 1921-1950”. Współorganizatorem spotkań był Instytut Śląski w Opolu, Muzeum Miejskim w Zabrze oraz Biblioteka Wojewódzka w Katowicach.

Referaty wygłosili dr Matthias Kneip, niemiecki poeta i pisarz pochodzący z Regensburga, oraz doc. dr hab. Piotr Madajczyk, historyk i pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie.

Punktem wyjścia dla cyklu spotkań jest dysertacja dr Matthiasa Kneipa pt. „*Język niemiecki na Górnym Śląsku. Badania politycznej roli języka niemieckiego jako języka mniejszości w latach 1921-1998*”, która spotkała się z uznaniem zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. Choć przedmiotem zainteresowania młodego poety i naukowca z Regensburga jest język niemiecki, to przecież badania na nad jego historią na Górnym Śląsku w minionym stuleciu były dobrą okazją, aby z tej perspektywy przyglądać się zmianom stosunków polsko-niemieckich w naszym regionie. Różne języki, obecne na Górnym Śląsku, a w szczególności język niemiecki i język polski, były często traktowane instrumentalnie przez polityków. Zmiana nastawienia Polski i Niemiec do kwestii języka niemieckiego czy też polskiego – szczególnie w latach 20-tych i 30-tych XX wieku - znajdowała swe odzwierciedlenie w stosunkach między ludźmi różnych narodowości na Górnym Śląsku.

Celem spotkań było więc podjęcie dyskusji na temat materii, jaką jest język na tle polityki, która często dewaluuje go do roli narzędzia w osiągnięciu politycznych celów. Tematyka spotkań oraz zamieszczonych poniżej referatów powinna przybliżyć jeszcze bardziej tradycyjną już wielokulturowość Górnego Śląska, jego – również językową – różnorodność, która z jednej strony stanowi niewątpliwie o jego bogactwie i oryginalności, z drugiej jednak strony bywała źródłem politycznych sporów i podstawą narodowościowych weryfikacji. Dlatego też chcielibyśmy zainicjować dyskusję, która będzie stanowiła wkład na rzecz zrozumienia źródeł historycznych racji. Może ona dać podstawę do wolnych od uprzedzeń refleksji nad funkcją, jaką obecnie pełnią języki na Górnym Śląsku. Jaka jest dzisiejsza rola języków w tym regionie? Czy współistnieniu języka polskiego i języka niemieckiego przypisujemy nowe znaczenie? Jak je dzisiaj postrzegamy – jako historyczną konieczność czy może jako szansę? Zapraszamy do lektury tekstów wystąpień polskiego i niemieckiego naukowca zachęcając tym samym do podjęcia prób odpowiedzi na te pytania i stawiania nowych.

doc. dr hab. Piotr Madajczyk

Znaczenie języka polskiego na Górnym Śląsku w latach 1921 – 1950

Do XIX w. problem języka nie odgrywa większej roli – wszędzie dominuje więź wyznaniowa (jej związek z etniczno-językową). Na Śląsku przetrwała polskość etniczna, warstwy wyższe uległy niemieczeniu, w warstwach plebejskich polskość funkcjonuje w postaci języka (narzecza) i kultury ludowej, ma jednak charakter bierny, nie-refleksyjny [Wanatowicz, Regionalizm, s. 12; DB]. Stąd wniosek, iż nie mamy wówczas do czynienia ze świadomością narodową. Jednakże awans oznacza przejście języka niemieckiego, wyjście z plebejskości.

W okresie Wiosny Ludów mamy do czynienia z grupami językowo etnicznymi oraz narodowościami, w większości plebejskimi, o niepełnej strukturze socjalnej, które dopiero dostają się w orbitę oddziaływania procesów narodowościowych. W XIX wieku na sile nabierają ideologie narodowe, szczególnie na Górnym Śląsku ma miejsce okres szybkiego rozwoju kapitalizmu. Na wsi chłopci i robotnicy obszaru przemysłowego mówią gwarą, w miastach i osadach fryderycjańskich po niemiecku, w małych miastach po polsku i niemiecku. Można zaobserwować silną więź regionalną. Z drugiej strony to czasy kulturkampfu – dochodzi do sprzężenia języka z ideologią narodową, zaś konflikt państwa z religią nakłada się na podział etniczny i językowy.

Na Górnym Śląsku dominuje zazwyczaj poczucie wspólnoty regionalnej. Oczywiście mamy do czynienia z wpływami z zewnątrz (np. z Wielkopolski). Postępuje jednak asymilacja w państwie niemieckim. Zachód charakteryzuje wspólnota państwowa w językową i narodową; Wschód zaś charakteryzuje wspólnota językowa w narodową i państwową. Powstaje pytanie, czy Górny Śląsk to nie kolizja tych dwóch modeli?

W czasie plebiscytu niecałe 40% ludności Górnego Śląska głosuje za Polską, mając nadzieję na awans społeczny, na lepszy byt. Język jest już mocno sprzężony z ideologią narodową, ale nie pokrywa się z nią jeszcze w pełni. Dochodzi do prób wydawania gazet niemieckich w języku polskim (*Wola Ludu, Poradnik Domowy*). Także Polacy przejmują niemieckie wzorce kulturowe i tożsamościowe i zmieniają orientację na propolską, i zakładają nowe gazety w języku niemieckim (np. *Weisser Adler*). Dużą rolę w przejmowaniu tych niemieckich wzorców kulturowych odgrywa miejsce pochodzenia względnie statut społeczny: Jan Goczół opowiada historię z 1920 r. o Szymona Koszyku i Janie Mrocheniu. Koszyk pochodził z miasta, więc przeklina po niemiecku, Mrocheń zaś jest Niemcem ze wsi, więc wyzywa po polsku.

Okres międzywojenny to podział Górnego Śląska na post. decyzji konwencji genewskiej z 15 maja 1922 r. Jednocześnie na terenie Górnego Śląska wprowadzone zostaje prawo używania języka narodowego w życiu prywatnym i publicznym. Ochrona jest co prawda zagwarantowana, lecz nie da się ukryć polityki dążącej do asymilacji. Do 15 lipca 1937 r. katowicka część Górnego Śląska odgrywa

ogromnie ważną rolę w gospodarce Polski międzywojennej. Tam średnie dochody ludności są dość wysokie. Taki obrót sprawy sprzyja integracji ludności miejscowej z ludnością napływową. Okres międzywojenny na tym terenie to czas, gdy język polski wiąże się dla części Ślązaków z awansem społecznym i materialnym, tym bardziej, iż ludność napływowa tworzy grupę jednojęzycznie polską.

Inaczej jest w części Górnego Śląska, która pozostała częścią Niemiec – na tzw. Śląsku Opolskim. Około 100 tys. Ślązaków uważających się za Polaków wyjeżdża do części katowickiej. Z kolei do niemieckiego Śląska Opolskiego przenosi się z części katowickiej ok. 130 tys. Ślązaków uważających się za Niemców. Grupa polska zostaje więc osłabiona, pozbawiona swej elity i możliwości szerszego oddziaływania na społeczność lokalną wobec antypolskiej polityki i takichże nastrojów. To określa rolę języka polskiego: nie jest on językiem awansu społecznego, pójścia w górę w strukturze państwa. Dla części język niemiecki jako jedyny język jest świadomym wyborem ideowym, dla innych sposobem szybkiej asymilacji i awansu, dla dzieci zaś – normalnością. Tymczasem rośnie liczba dzieci dwujęzycznych, co jest czynnikiem wspierającym tendencje asymilacyjne.

Około 1/3 wciąż jednak jest indyferentna pod względem narodowym. Część katowicka i opolska wyraźnie się więc rozchodzą. Opolska jest coraz bardziej dwujęzyczna – gwara i język niemiecki coraz wyraźniej się konstytuują, zaś język polski wyraźnie jest spychany, szczególnie w młodszym pokoleniu. Katowicka jest coraz silniej polska (również poprzez ludność napływową), choć i tu gwara nadal jest silna, ustępuje jednak wnoszonemu modelowi kultury polskiej. Język niemiecki jest zatem powoli spychany, powoli – bo jest także narzędziem pozyskiwania (szkoła) ludzi będących w trudnej sytuacji. Wciąż jednak język i świadomość narodowa nie w pełni się pokrywają.

Po 1933 roku mamy do czynienia z ogólnym zaostrzeniem się sytuacji. Jednak i od tej nieszczęsnej reguły są wyjątki: nabożeństwa odprawiane są w języku polskim do lipca 1939 roku. Zdecydowana walka toczy się ze słowiańsko brzmiącymi nazwami miejscowości i nazwami topograficznymi. Jednocześnie język niemiecki zostaje równie zdecydowanie wypierany na terenie polskiego Górnego Śląska.

Kiedy po inwazji wojsk niemieckich i zakończeniu kampanii wrześniowej część katowicka Górnego Śląska na powrót została włączona do Rzeszy, w listopadzie 1939 roku utworzono rejencję katowicką, dołączając do Śląska Górnego i Cieszyńskiego części woj. krakowskiego i katowickiego. Granica policyjna przebiegała wzdłuż Brynicy. Od początku wojny stosowano ostre środki przeciw ludności polskiej (rozstrzeliwanie byłych powstańców ujętych z bronią w rękę, branie zakładników w tych miejscowościach, gdzie powstańcy stawiali silny opór żołnierzom Wehrmachtu we wrześniu 1939 r., osadzanie w więzieniach i obozach koncentracyjnych). Wprowadza się niemieckie nazwy miejscowości i ulic, dokonuje likwidacji polskich napisów w miejscach publicznych (dot. fasad urzędów, przedsiębiorstw, restauracji, hoteli, domów itp.). Za rozmowy w języku polskim karano wysokimi grzywnami. Obwieszczenia zamieszczano początkowo tylko w języku niemieckim – także te o wyrokach śmierci itp. (jedynie w Zagłębiu Dąbrowskim dwujęzycznie). Burzy się pomniki powstańców śląskich, likwiduje polskie ośrodki kulturalne, stowarzyszenia itp. Powstaje i zaczyna być konsekwentnie realizowany całościowy program ostatecznego usunięcia z Górnego Śląska elementów polskiej kultury, zniszczenia społeczności pogranicza na rzecz stworzenia społeczności homogenicznie niemieckiej. Ogromne znaczenie zyskuje w oczach niemieckich władz szkolnictwo niemieckie. Kolejne narzędzie to volkslista, która dla obywateli polskich wprowadziła deklarację narodowości niemieckiej i podział wpisanych na listę na IV grupy: Volksdeutsche, Deutschstämmige,

Eingedeutsche, Rückgedeutsche. Problem był tym trudniejszy, że nie było jednolitej zasady wpisywania na volkslistę. Na Górnym Śląsku i w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie (Danzig-Westpreußen) wpisywano na nią pod przymusem, za odmowę groziły nawet roboty przymusowe lub wysłanie do obozu koncentracyjnego. Byli volksdeutsche nie stanowili jednolitej grupy, a raczej bardzo zróżnicowaną, kierującą się bardzo różnymi motywami i tym trudniejszą do oceny. Większość osób, szczególnie wpisanych do 1 i 2 grupy, stanowili przedwojenni obywatele polscy narodowości niemieckiej, dla których wpisanie na listę było zazwyczaj dość oczywistym potwierdzeniem ich niemieckości. Pośrodku była grupa osób bezpośrednio zmuszonych do podpisania volkslisty lub tych, które przyjęły ją zgodnie ze wskazówkami polskich władz emigracyjnych i kościoła – by uniknąć represji. Na przeciwnym skrzydle (niż pierwsza wymieniona grupa) znajdowały się osoby, które można określić jako polskich kolaborantów. Ponieważ nie było w Polsce kolaboracji politycznej, jedyną jej możliwość stanowiła kolaboracja „narodowa”, czyli deklaracja narodowości niemieckiej.

21 stycznia 1941 roku prezydent rejencji wydał zarządzenie o walce z językiem polskim, ponieważ, jak twierdził, mimo likwidacji polskich organizacji nie zmniejszyło się używanie tego języka. Sądził, że dzieje się tak z powodu zniesienia dawnej granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku i masowego napływu polskich robotników przymusowych. Zalecał więc zarówno środki represyjne (działania Gestapo) jak i „akcję uświadamiającą”.¹

Po zakończeniu II wojny światowej, po weryfikacji i związanych z jej wynikami wysiedleniach, rozpoczęto wśród ludności rodzimej akcję zwalczania wszelkich przejawów niemieckości, czyli wpływów kultury niemieckiej. Odzwierciedlało to koncepcję władz polskich – zarówno na Górnym Śląsku, na Warmii i Mazurach, jak i w skali kraju – utożsamiającą wszelkie niemieckie elementy kulturowe z niemiecką opcją narodowościową. Było to stanowisko istotnie rozbieżne z ocenami wielu uznanych socjologów polskich, uważających, że używanie języka niemieckiego nie oznacza w wypadku Ślązaków opcji niemieckiej. Ponadto wyparcie języka niemieckiego ułatwiało polonizację, ale jej nie determinowało, bo społeczności pogranicza mogły zachować odrębność używając swojej gwary, lub zupełnie nie związanych z językiem symboli i mitów. Ponadto władze przekonane były, że na bazie wspólnoty języka i odwołania się do dawnej historii możliwe będzie zespolenie zweryfikowanej ludności z Polską².

Zgodnie ze swoją oceną władze włączyły urzędy, partie, związki zawodowe, stowarzyszenia kulturalne i oświatowe oraz organizacje młodzieżowe w akcję zwalczania przejawów niemieckości. Rozpoczęto masową akcję polonizowania imion i nazwisk, która objęła ogółem 99 408 osób. Szczególnie na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego wypracowano cały szereg działań administracyjnych przeciw używaniu języka niemieckiego. Niszczono niemieckie książki, usuwano niemieckie napisy w domach, fabrykach i na cmentarzach, na maszynach do pisania i beczkach do piwa.³

Nie wystarczyła dla integracji społeczności pogranicza szkoła. Początkowo część ludności rodzimej czekała na szkoły niemieckie, później – bardziej na Warmii i Mazurach niż na Górnym Śląsku – traktując, poza trudną sytuacją materialną rodziców, pójście do szkoły polskiej jako swego rodzaju zdradę i rezygnację z nadziei na wyjazd do Niemiec. Odgrywanie przez szkołę integracyjnej roli

¹K. Jonca, Policja polityczna w systemie wewnętrznej administracji na Śląsku Opolskim (1936-1945), Studia Śląskie 1967, t. 11, s. 109.

²Por. Berlińska 1999: 87.

³Por. Madajczyk 1996: 210-218; Linek 1997; Nitschke 1999: roz. III.2.1.

utrudniał dodatkowo fakt, że niewielu było nauczycieli spośród ludności miejscowej, a wielu nauczycielom napływowym brakowało zrozumienia i szacunku dla rodzimej tradycji i gwary. Trudno zresztą oczekiwać, by przeciętny nauczyciel reagował i myślał odmiennie niż większość ówczesnego społeczeństwa polskiego; obciążały go zazwyczaj takie same narodowe stereotypy i uprzedzenia. Wydaje się też, że tendencje te miały silne oparcie w systemie komunistycznym, obniżającym rangę szkoły, jako przekazującej wartości i obraz historii sprzeczne z uznawanymi w rodzinie. Obniżało to rzecz jasna akceptację treści nauczanych w szkole, w wypadku młodzieży autochtonicznej podwójnie: ze względów ideologicznych i narodowościowych. Ogółem, perspektywa władz i wielu zaangażowanych nauczycieli oraz tych nie związanych wcześniej z polskością Ślązaków były bardzo odmienne. Dla pierwszych było to powrót do polskości, dla drugich szok i trudny etap, który należało przejść: „Następnie chciałbym zapomnieć o pierwszych latach gimnazjalnych, kiedy musiałem na siłę nauczyć się literackiego języka polskiego... nie znałem w ogóle polskiego, znałem gwarę śląską i język niemiecki... Dalej, czasy, kiedy usiłowałem studiować... i mi się to nie udało w normalnym wieku studenckim, dopiero mogłem studiować... później. Czasy... powiedzmy powojenne, 1946 – polska szkoła, początki gimnazjalne, nie wspominam wcale miło i z sentymentem.”⁴. Wielu nie dało rady przejść tej bariery i kończyło wykształcenie na najniższym poziomie zawodowym, co w okresie późniejszym owocowało brakiem szans na awans.

1949 grudzień, Warszawa. Niektóre materiały o sytuacji ludności autochtonicznej. Nastroje ludności autochtonicznej i działalność reakcji (fragmenty).

AAN, 237/V-1b, t. 10, s. 1-39

Na terenie Opolszczyzny i częściowo Śląska działają podziemne organizacje niemieckie. Rozwojowi ich sprzyja nie tylko obecność pewnej ilości Niemców, która przebywa na tych terenach i której udało się przedostać przez sito weryfikacji, ludzi nienawidzących nas przede wszystkim klasowo, sklepikarzy i właścicieli przedsiębiorstw [,] ale również pewna ilość inwalidów wojennych, którzy w zmianie granic widzą jedyną możliwość materialnego urządzenia się. Wśród inwalidów znajduje się duża ilość b[yłych] oficerów niemieckich.

Ponadto organizacje te są zasilane zarówno materiałem ludzkim jak i propagandowym drogą Odra-Kanał Gliwicki. (...) Należy zdjąć ze stanowisk i przesiedlić do innych powiatów lub nawet wysiedlić wszystkich pracowników portu w Koźlu, co do których wiadomo, że byli właścicielami barek lub czynnymi członkami NSDAP. (...)

Poważnie wzrasta napływ podań o zezwolenie na wyjazd do Niemiec. Wśród zgłaszających się przeważają młode mężatki, których mężowie przebywają w Zachodnich Strefach Okupacyjnych Niemiec i które znajdują się w krytycznych warunkach materialnych.

Znamiennym jest jednak nie notowane dotąd zjawisko zgłaszania się na wyjazd kobiet, których mężowie bądź to polegli na wojnie, bądź zaginęli. Te ostatnie podają jako powód wyjazdu chęć zdobycia prawa do renty po mężu. Perswazje i zapewnienia, że Państwo Polskie zagwarantuje im warunki egzystencji w formie renty wdowiej i sieroczej nie odnoszą skutków.

Ogromna większość ludności autochtonicznej koresponduje z osobami, przebywającymi zarówno w Niemczech Wschodnich jak i Zachodnich /ok. 85 tys. osób z Opolszczyzny przebywa za granicą/. Listy te są rozsadaniami najbardziej fantastycznych i w większości najbardziej wrogich plotek. Stwierdzono również /np. w strzeleckim/, że listy z Niemiec Zachodnich otrzymują ludzie nie mający nikogo za granicą, i nie prowadzący żadnej korespondencji z Niemcami, co wskazuje wyraźnie na organizowany charakter tej akcji, która na terenie Opolszczyzny nosi charakter masowy.

⁴ Cytat za: Berlińska 1998: 51.

Stan tymczasowości i psychoza wojenna na Opolszczyźnie osiągnęła swój niemal szczytowy punkt w okresie utworzenia rządu niemieckiego w Bonn i przemówienia papieża po niemiecku. Akcja wroga wykorzystywała te fakty do maksimum. Psychoza wojenna znajdowała swój wyraz w całkowitym niemal wycofaniu się ludności z prac społecznych, w zwiększonej absencji w szkołach i kursach repolonizacyjnych; ponadto zaczęto publicznie posługiwać się językiem niemieckim nawet na ulicach większych miast.

Na przedmieściach Zabrza wieczorami rozmawia się głośno po niemiecku, w Gliwicach i Bytomiu język niemiecki jest słyszany na głównych ulicach, w lokalach, kolejkach, przed składami itp. W porze nocnej notowane są częste wypadki głośnego śpiewania po niemiecku,

Ponadto poczytność książek niemieckich poważnie wzrasta. Książki są czytane powszechnie systemem łańcuchowym. Przy różnego rodzaju przeglądach mieszkań napotyka się na przechowywane troskliwie portrety Hitlera.

Należy jednak stwierdzić, że utworzenie Republiki Demokratycznej w Niemczech już wpływa na nowe kształtowanie się nastrojów wśród ludności, wytrącając wrogowi jego zasadnicze atuty /problem granic/. (...)

Praca z ludnością autochtoniczną. Woj. stalinogrodzkie.

1954 październik 2, Warszawa. Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR.

AAN, 235/VII-1b, t. 110, s. 69-70.

Komitety Powiatowe i Komitety Miejskie w ramach walki z odradzającym się rewizjonizmem przeprowadziły akcję odczytową. Wszyscy dyskutanci wskazywali na konieczność walki z przejawami propagandy neohitlerowskiej i rewizjonistycznej, występowali przeciwko prowokacyjnemu używaniu języka niemieckiego w miejscach publicznych.

Niektórzy zamiast wychowawczego oddziaływania proponowali m.in. wysiedlenie osób posługujących się językiem niemieckim do centralnej Polski.

W osiedlach o większym skupieniu ludności autochtonicznej zorganizowano szereg imprez artystycznych oraz ludowe festyny przyjaźni. W niektórych miastach organizowano zbiorowe zwiedzanie muzeów, a następnie w oparciu o dokumenty przeprowadzono pogadanki na temat polskości Ziem Zachodnich.

W dzielnicach o szczególnie silnym natężeniu nastrojów rewizjonistycznych (Żerniki-Gliwice) zorganizowano kilku-osobowe grupy młodzieży, które występowały z tradycyjnymi piosenkami śląskimi i organizowały zabawy młodzieżowe.

Problem rewizjonizmu poruszany był również w referatach na konferencjach partyjno-ekonomicznych, na naradach sekretarzy podstawowych organizacji, prelegentów i agitatorów. Na terenie Bytomia towarzysze umiejętnie pokazali więź ideową polskiej i niemieckiej klasy robotniczej.

W 10 rocznicę śmierci Ernesta Thalmanna zorganizowano uroczystą akademię, oraz szereg spotkań ludności autochtonicznej z byłymi działaczami KPD.

W wyniku tej pracy zmniejszyło się masowe prowokacyjne używanie języka niemieckiego, oraz słuchanie wrogich audycji radiowych.

KP i KM prowadzą nadal pracę masowo-polityczną wśród ludności autochtonicznej.

Ponieważ nadal nadchodziły informacje o „butnym zachowaniu się” ludności i „prowokacyjnym używaniu języka niemieckiego” w miejscach publicznych starano się polepszać znajomość języka polskiego. Niewątpliwie pojęcia te („Niemiec”) rozumiano inaczej niż dzisiaj, to znaczy określano nimi osoby,

które nie kryjąc się publicznie mówiły po niemiecku. Czasami mogło mieć to charakter prowokacyjny, czasami podkreślić odmienną od ludności napływowej czy też przyspieszyć wydanie zgody na wyjazd, kiedy indziej być wyrazem silnej świadomości narodowej niemieckiej.

Niezależnie od tego, polepszanie znajomości języka polskiego starszej generacji niewątpliwie nadal było potrzebne. Na kursach partyjnych w 1950 r. uczono także języka polskiego, bowiem „[b]raki językowe powodują trudności w zrozumieniu przerabianych zagadnień, a następnie w ich sformułowaniu”. Było to jedną z przyczyn małej aktywności i trudności w awansowaniu na wyższe stanowiska, aczkolwiek nie stanowiło na pewno głównej przyczyny. Kursy takie organizowano w Opolu, Raciborzu, Strzelcach, Koźlu, Oleśnie, Prudniku i Niemodlinie. Szczególną uwagę zwracano na znaki "sz", "cz" i "ch", na zmiękczenia przez "i" oraz "ń, ś, ć", wyrazy z "ó" i "rz", końcówki "arz", spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne oraz budowę zdań. Podkreślano konieczność delikatnego poprawiania błędnej wymowy⁵.

Działania władz nie mogły zmienić ogólnej tendencji, zgodnie z którą dość powszechnie używano języka niemieckiego. Zdarzało się nawet, jak relacjonował z Niemodlina Mrocheń, „że repatrianci nauczyli się mówić po niemiecku i rozmawiają z autochtonami w języku niemieckim, agitując przeciw spółdzielczości produkcyjnej”⁶. Był to jednak raczej wyjątek, choć podobne wypadki opisywali także autorzy zachodnioniemieccy⁷. Problemem było raczej zachowanie młodszego pokolenia. Dorastające dzieci wynosiły znajomość polskiego ze szkoły, ale nierzadko powracały do niemieckiego, używając go w „prowokacyjny sposób”⁸. Taka, wywołująca bezradność nauczycieli, sytuacja panowała w Gogolinie, gdzie ani rodzice, ani dzieci nie były zainteresowane nauką, mimo że młodsze z nich mówiły już dość czystą polszczyzną. Widoczne były trudności wynikające z odmiennego stosunku do historii. Dzieci z rodzin śląskich reagowały z dystansem i niechęcią na informacje o antypolskiej polityce prowadzonej w zaborze pruskim⁹. Wiadomości te stały w sprzeczności z przekazem rodzinnym, pokazującym Niemcy jako atrakcyjny – i coraz bardziej idealizowany – kraj. Nie bez racji wspominał po latach Gerard Bartodziej, już jako senator mniejszości niemieckiej, o swej chłodnej reakcji na związane z polską historią i mitologią treści przekazywane mu w szkole. Wynikało to właśnie z braku odpowiedniego przekazu rodzinnego, opowieści i odniesień znanych od dzieciństwa, a współgrających z relacją nauczyciela¹⁰. Warto tu dodać, że także wśród Pomorzan i Kaszubów nie było raczej negatywnych stereotypów Niemca, podobnie jak swoich ziomków oceniano ich indywidualnie w kategoriach dobra i zła¹¹.

System istniejący w Polsce był niewydolny (jak każdy skrajnie upaństwowiony i centralistyczny), źle zorganizowany, mało atrakcyjny. W wielu dziedzinach nie wytrzymywał porównania ze stanem z okresu przedwojennego, ale to porównanie zaczynało być dla Polski coraz bardziej niekorzystne, gdyż od lat pięćdziesiątych zaczyna się przyspieszony rozwój gospodarczy RFN. Tak więc z każdym rokiem punkt odniesienia był dla Polski coraz gorszy. A przy tym ciągle istniała sprzeczność między systemem komunistycznym a tradycyjnymi wartościami społeczności śląskiej. Język polski nie stał się narzędziem i symbolem awansu społecznego.

⁵ Projekt kursów języka polskiego [październik 1950 r.], AAN, 237/VII t. 1626, s. 126-129.

⁶ Protokół Egzekutywy KW PZPR w Opolu z 20.06.1954, ibidem, t. 3395, s. 84.

⁷ Koerber 1958:64.

⁸ Sprawozd. WUBP w Opolu za październik 1951 r., AUOP w Opolu, MBP t. 12/1, s. 78; listopad 1954, ibidem, t. 3400, s. 158.

⁹ Notatka z listopada 1954 r., AAN, PZPR 237/VII, t. 3400, s. 179-190.

¹⁰ Por. wywiad w "Dialogu" 1996, nr 3/4, s. 38.

¹¹ Galus 1991: 67.

Problemy na przedwojennych ziemiach niemieckich przyłączonych do województwa katowickiego, omawiano na KW PZPR w dniu 26 listopada 1957 r., poświęcając główną uwagę wzrostowi proniemieckich nastrojów w Chorzowie, Rudzie Śląskiej i Tarnowskich Górach. Ocena była mało optymistyczna. Coraz częściej używano języka niemieckiego. Wieczorem, po pijanemu, śpiewano niemieckie, „rewizjonistyczne” piosenki. Język niemiecki używany był także w różnych urzędach i instytucjach, posługiwała się nim nawet obsługa tramwajów. W kinach, na placach sportowych, itd. puszczano niemieckie piosenki, które zebrani razem śpiewali. W Gliwicach, w fabryce drutu, pracownicy omawiali służbowe sprawy po niemiecku. W Bytomiu zwolniono z pracy ekspedientkę nie znającą języka niemieckiego, argumentując, że nie może ona dobrze obsługiwać klientów. Używanie niemieckiego miało nierzadko demonstracyjny charakter. Mówili po niemiecku nawet ci, którzy dobrze go nie znali, mówiły matki do dzieci. W okręgu gliwickim było to bardzo rzadkie, ale nie w innych regionach. Starano się przy tym o przywrócenie niemieckich imion i nazwisk, w Zabrze złożono 500 takich podań.

Jednakże tożsamość narodowa dzieci była całkowicie odmienna niż ich rodziców. Dla tych, którzy świadomie żyli jedynie w PRL na znaczeniu nabierała autoidentyfikacja, chociaż, jak już wspomniałem, narodowość nie utraciła znaczenia¹². Odpowiadało to ogólnym przemianom młodzieży w Polsce, gdyż dzieci tworzyły podobną wspólnotę, co dostrzegano nawet we władzach. Od tego pokolenia, mimo odmiennych identyfikacji i tożsamości narodowych (ta ostatnia musiała się zmienić, choćby dlatego, że osłabło silnie kształtujące ją poczucie odmienności od polskiego otoczenia¹³), istniały już problemy całej młodzieży w Polsce. Powoli zaczęły zacierać się różnice między różnymi grupami ludności, chociaż nadal występowały między nimi konflikty i antagonizmy. Starsze pokolenia nie zapomniały swoich życiowych przeżyć (szczególnie kurpiowsko-mazurskich), a częściowo przekazały je także dzieciom; granice między grupami traciły ostrość i nie dzieliły już tak jak wcześniej, ale istniały nadal.

Co ciekawe, na Śląsku ludność napływowa (w tym nauczyciele) nadal odrzucała gwarę śląską oraz śląskie imiona i nazwiska¹⁴, chociaż nie budziło agresji używanie języka niemieckiego w pojedynczych niemieckojęzycznych rodzinach. Czyli wygląda na to, że gorzej przyjmowana była śląska odmiennosc regionalna niż bycie Niemcem w Polsce. Faktycznie oznacza to, że mówiący gwarą i deklarujący swoją przynależność do grupy śląskiej stawał się kimś gorszym, mającym gorsze szanse w przyszłości¹⁵. Widać, jak w niezmienionej formie działał tutaj mechanizm skłaniający społeczności pogranicza (w równej mierze dotyczy to Mazurów i Warmiaków) do przechodzenia, jeśli nie chcieli być traktowani jako gorsi, na język polski lub niemiecki.

W latach sześćdziesiątych dzieci urodzone w Polsce nie miały, niezależnie od swej opcji narodowej, problemów z językiem polskim. Kultura polska nie była dla nich czymś obcym. Historią było zderzenie kultur, problemy językowe, zawód polskich Warmiaków komunistyczną rzeczywistością, polscy

¹² Szwengrub [1963: 134-141] poszła w swej ocenie zbyt daleko, uważając że ważniejsza od narodowości była autoidentyfikacja. Wnioskowała, że ważne są dla nich ich aspiracje, a nie tradycja: „wybór narodowości przez młodych Warmiaków i Mazurów jest wyborem warunków bytu – a nie narodowości”.

¹³ Por. Kurcz 1995: 126.

¹⁴ O tym odrzuceniu Berlińska 1999: 132.

¹⁵ Berlińska 1998: 63-65.

szabrownicy. Ale dzieci te nie identyfikowały się z polskością, a co najważniejsze zachowały subiektywne poczucie odrębności, będące podstawą dalszego istnienia ich grupy¹⁶. Dla nich język jest jeszcze czymś innym. Język polski jest jedynym narzędziem komunikacji, gwara pełni rolę narzędzia identyfikacji grupowej, z kolei język niemiecki nie odgrywa już praktycznie większej roli. I tak już pozostanie do przełomu lat 1989/90.

¹⁶ O znaczeniu poczucia odrębności por. Berlińska 1999: 12.

dr Matthias Kneip

Znaczenie języka niemieckiego na Górnym Śląsku w latach 1921 – 1950

Szanowni Państwo, bardzo serdecznie chciałbym przywitać tu Państwa i podziękować za zaproszenie mnie na tę imprezę. Przepraszam, że moja polszczyzna nie jest jeszcze tak doskonała, mimo to łudzę się nadzieją, że moje krótkie wprowadzenie Państwo zrozumiecie i że nie wywoła ono językowych nieporozumień. Temat dzisiejszego wieczoru brzmi: „*Język niemiecki na Górnym Śląsku w latach 1921-1950*“. Temat obejmuje okres bardzo obszerny, natomiast nasz czas dziś wieczorem jest bardzo ograniczony. Państwo przeto pozwolicie, że w moim krótkim wprowadzeniu uwzględnię tylko parę zagadnień i też dotyczących tego historycznego okresu – nie mogę natomiast przedstawić szczegółowych dziejów języka. Z góry przepraszam za możliwe z tego powodu uogólnienia i uproszczenia. Z drugiej strony cieszyłbym się, gdyby ewentualne niejasności po referacie stałyby się punktem wyjścia do dyskusji.

Pomysł napisania książki o języku niemieckim na Górnym Śląsku zrodził się przed około pięcioma laty z pewnej uwagi moich rodziców. Raczej przypadkowo wspomnieli, że po wojnie w ich stronach rodzinnych na Górnym Śląsku zabronione było posługiwanie się językiem niemieckim. Zabronione? Jakoś trudno mi było sobie przedstawić, jak w praktyce taki zakaz wygląda. W parę tygodni po tej rozmowie starsze polskie małżeństwo opowiadało mi, że podczas wojny zabroniono im mówić po polsku. Ta „wojna zakazów używania języka“ na Górnym Śląsku wzbudziła moją ciekawość i postanowiłem bliżej zająć się tą problematyką. Chciałem przede wszystkim spojrzeć na aktualną sytuację językową na Górnym Śląsku w latach 90-ych i wyjaśnić ją w oparciu o jej historię. Chciałem się dowiedzieć, od którego momentu w historii używanie języka nie było wyłącznie środkiem komunikacji, ale zarazem wyrazem politycznej, to znaczy narodowej postawy. Pełen szacunku dla kultury niemieckiej i polskiej chciałem moją pracą przyczynić się do zrozumienia roli języka niemieckiego na Górnym Śląsku.

W okresie tak zwanego *Kulturkampfu*, a zatem od roku 1872 do plebiscytu na Górnym Śląsku w roku 1921 rozgorzała walka narodowościowa. Chodziło o pozyskanie tej ludności górnośląskiej, która co do przynależności narodowej była niezdecydowana (tak zwana *narodowość zawieszona*). Problematyką tą nie chciałbym się tu bliżej zająć. Ważnym dla naszych rozważań jest fakt, że w tym okresie na Górnym Śląsku język nie decydował o przynależności narodowej mówiącego. Inne czynniki, jak na przykład usytuowanie społeczne, mogły spowodować, że Górnoślązak mówiący po niemiecku z przekonania czuł się Polakiem, i odwrotnie: Ślązak mówiący gwara śląską z postawy czuć się mógł Niemcem. Ten podział dotyczył poniekąd i rodzin. Dowodem na to, że używanie języka niemieckiego czy polskiego nawet jeszcze w roku 1921 nie uchodziło za wyraz narodowej przynależności, są dwujęzyczne plakaty wyborcze w czasie plebiscytu, który przecież był punktem kulminacyjnym walki narodowościowej o ludność górnośląską.

Na plakatach tych Państwo możecie zobaczyć, że zarówno strona polska jak i niemiecka swoje plakaty prezentuje w dwu językach. Oznacza to, że obie strony nie wykluczały, iż można pozyskać po

polsku mówiącego Górnolązaka dla narodowości niemieckiej i odwrotnie. Dopiero po podziale Górnego Śląska poszczególne władze usiłowały wszelkimi sposobami propagować swój język narodowy, co ostatecznie oznaczało nadużycie języka dla celów politycznych, a tym samym służyło dyskryminacji danej mniejszości narodowej.

Nie możemy niestety zająć się bliżej plebiscytem, jego problemami i oceną wyników. Ważne dla naszych rozważań jest tylko to, że akcja plebiscytowa jest dowodem na to, iż język i narodowość nie stanowiły konstelacji identycznych. I tak – szczególnie w części wschodniej – wielu po polsku mówiących Górnolązaków głosowało za Niemcami, z drugiej strony - choć tylko bardzo niewielu - po niemiecku mówiących Górnolązaków głosowało za Polską.

Ze względu na to, że zajmuję się tu polityczną rolą języka niemieckiego na Górnym Śląsku, a zatem językiem niemieckiej mniejszości, skoncentruję się w dalszych swych rozważaniach na tym regionie Górnego Śląska, który po plebiscytcie przyłączony został do Polski, a który w Niemczech określany jest często jako „Ostoberschlesien“ (Śląsk Wschodni), a w Polsce jako „Górny Śląsk“.

Z podziału Górnego Śląska wynikało również pod względem językowym dużo problemów: Wielu Górnolązaków mówiących po niemiecku (około 250.000 – 300.000) znalazło się w części polskiej, a wielu Górnolązaków mówiących po polsku (około 480.000) w części niemieckiej. Doszło wprawdzie do dobrowolnych przesiedleń, lecz mimo to w obu częściach ostała się językowa i narodowa mniejszość. By chronić te mniejszości Niemcy i Polska podpisały umowę – Konwencję Genewską, która bardzo szczegółowo regulowała wszystkie problemy, między innymi i sprawy językowe, a w szczególności szkolnictwa.

Mniejszość niemiecka ze strony polskiej oceniana była przede wszystkim z punktu widzenia języka. Żeby odpowiednio zrozumieć położenie mniejszości niemieckiej we wschodniej części Górnego Śląska musimy sobie zdać sprawę z następujących układów:

a.) Pokój wersalski Niemcy odczuli jako wielką krzywdę, a rząd Republiki Weimarskiej za główny swój cel uważał rewizję tego układu. Żeby cel ten osiągnąć, strona niemiecka musiała przyczynić się (przede wszystkim poprzez ukryte finansowe poparcie) do tego, by w utraconych regionach ludność niemiecka ostała się silnym faktorem. Popieranie języka niemieckiego stało się środkiem prowadzącym do celu.

b.) Dla Polski uzyskanie Górnoląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP) było poważnym wzbogaceniem przemysłu państwowego. Zabezpieczenie przynależności tego regionu oznaczało, zapewnienie stopniowego zaniku ludności niemieckiej i jej języka. Stać się to mogło tylko na drodze samowolnej interpretacji prawnych reguł dla mniejszości.

c.) Z dojściem do władzy faszystów w Niemczech dochodzi w niemieckiej części Górnego Śląska do ucisku mniejszości polskiej i języka polskiego. Właśnie niemieckie dociekania naukowe, podkreślające zawsze niesprawiedliwość wyrządzoną mniejszości niemieckiej we wschodniej części Górnego Śląska, zapominają, że od 1933 roku również na niemieckim Górnym Śląsku język polski poddany został mocnej dyskryminacji. Miało to oczywiście wpływ na losy niemieckiej mniejszości w części wschodniej. Wyjątek stanowił tu w dużej mierze kościół, gdyż do roku 1939 w niemieckiej części Górnego Śląska odbywały się msze w obydwu językach.

Nie trudno dostrzec, że napięta sytuacja, w jakiej znajdowała się mniejszość niemiecka uzależniona była od bardzo znaczących czynników. A ponieważ dla mniejszości język okazuje się najważniejszym kryterium w określeniu narodowej tożsamości, walka mniejszości niemieckiej we wschodniej części Górnego Śląska była walką o swój język – przede wszystkim w szkolnictwie.

Niemieckie badania dotyczące Górnego Śląska podkreślają przy tym wciąż ucisk, który wywierała strona polska poprzez administracyjne poczynania na szkolnictwo i język niemiecki. Natomiast polskie prace badawcze nieustannie zwracają uwagę na to, że strona niemiecka chciała pozyskać dla swoich celów również Górnoszlązaków mówiących po polsku, a tym samym narzucić niemiecki „potencjał językowy” i na Polaków, by z kolei zgłosić uprawnione roszczenia rewizjonistyczne, czemu oczywiście chciano zapobiec.

Zrozumienie tej pełnej napięcia sytuacji właściwie wystarczy, by prawidłowo ocenić ogólną polityczną rolę i znaczenie języka niemieckiego na Górnym Śląsku. Sam tylko opis tej „walki” o język, walki toczony przez obydwie strony środkami legalnymi i nielegalnymi, wystarczyłby na wygłoszenie kilkugodzinnego, dla słuchaczy pełnego napięcia referatu. Walka ta toczyła się przede wszystkim w obrębie szkolnictwa, ale i w zakresie teatru, prasy a głównie kościoła. Powołując się na Konwencję Genewską strona niemiecka każde najmniejsze, często i uprawnione ograniczenie języka niemieckiego przez władze polskie piętnowała jako międzynarodowy skandal. Strona polska natomiast środkami legalnymi, szczególnie administracyjnymi, ale i nielegalnymi starała się obejść postanowienia Konwencji Genewskiej – a to szczególnie od roku 1926, od momentu kiedy wojewoda Michał Grażyński, którego trudno jest nazwać przyjacielem Niemców, przejął w swe ręce kierownictwo województwa. Spór rozgorzał przede wszystkim i o to, którym dzieciom wolno chodzić do szkoły niemieckiej. Mniejszość niemiecka chciała oczywiście, by jak najwięcej dzieci uczęszczało do szkoły niemieckiej, nawet takie, które w ogóle nie znały niemieckiego. Strona polska natomiast dążyła do tego, by jak najmniej dzieci chodziło do szkoły niemieckiej i dlatego wymagała bardzo dobrych znajomości językowych, które potwierdzić miały testy.

W związku ze sprawami szkolnictwa doszło między Niemcami i Polakami do konfrontacji dwu całkowicie przeciwstawnych definicji pojęcia mniejszości. Niemcy byli zwolennikami teorii subiektywnej, co oznacza, że do mniejszości zaliczać się może ten, kto chce. Znajomość języka nie była dla nich decydującym kryterium, dlatego też starano się dla szkoły niemieckiej pozyskać dzieci mówiące po polsku. Strona polska natomiast głosiła zasady teorii obiektywnej, to znaczy, obiektywne cechy, jak na przykład pochodzenie albo, co najważniejsze, znajomość języka powinny decydować o tym, czy ktoś należy, czy nie należy do mniejszości. Skutki tych dwu różniących się poglądów były fatalne, tym bardziej, że Konwencja Genewska nie określała jednoznacznie tego kryterium.

Przerywam tu swe rozważania dodając, że znaleziono w końcu kompromis, który właściwie doprowadził do tego, że coraz bardziej ograniczano szkolnictwo niemieckie, aż je w końcu, tuż przed wybuchem II wojny światowej, całkowicie zawieszono (zwłaszcza że stronie niemieckiej mało pożytku przynosiły dzieci, które w toku zajęć nie rozumiały języka niemieckiego).

Jako przykład dla emocjonalnej sytuacji na Wschodnim Śląsku w okresie międzywojennym przeczytałem Państwu wda komentarze z gazety, których jednak w żadnym wypadku nie należy uważać za reprezentatywne.

W roku 1937 w gazecie mniejszości niemieckiej *Der oberschlesische Kurier* zamieszczona była następująca relacja: „W środę wieczorem (sic!) do kiosku Wittmann w Eichenau wszedł kupiec Mendrowski i w swym języku ojczystym poprosił kielbasy. Obecny tam, już mocno podłanego powstańca i urzędnika kolei Ludwika Rzeznizka do tego stopnia to rozłościło, że Mendrowskiego w policzek uderzył mówiąc: „Tu nie mówi się po niemiecku“. Mendrowski na to opuścił kiosk, jednak na ulicy w pobliżu policji napadł go powstaniec razem ze swoim przyjacielem, który również był w kiosku. Obaj go mocno poturbowali.“

W roku 1925 w gazecie *Polska Zachodnia* można było przeczytać na temat polskich dzieci w niemieckich szkołach: „Na przyszłość będziemy stale ogłaszać listę tych rodziców, którzy w swym braku zrozumienia dla interesu narodowego niebacznymi na przyszłość swych dzieci teraz ośmielają się posyłać swe dzieci do szkół niemieckich... W następnym numerze wymienimy po nazwisku tych wszystkich, którzy licznych naszych przetróg nie usłuchali.“

Inwazję armii niemieckiej pozostała na Wschodnim Śląsku ludność odczuła jako wyzwolenie spod jarzma polskiego. Sytuacja błyskawicznie się odwróciła. Teraz na całym Górnym Śląsku użycie języka polskiego mogło mieć dla Ślązaka fatalne skutki. Według nakazu Hitlera wszystko co polskie miało zostać zniszczone. W latach 1939-1945 język niemiecki stał się znów oficjalnie zaordynowanym językiem na całym Górnym Śląsku. Ideologia faszystowska niemieckich okupantów dążyła do całkowitego wyeliminowania kultury polskiej. Wyższe polskie uczelnie i uniwersytety zamknięto. Wszystkie biblioteki publiczne i muzea zostały albo zamknięte, obrabowane lub też zniszczono znajdujące się tam dobra kultury i skarby sztuki. Zamknięto także teatry i większość kin. Fakt, że w tym kontekście zakaz języka polskiego był jednym z mniej nieszczęsnych przedsięwzięć, nie wymaga tu chyba dalszych wyjaśnień.

13-go lutego 1941 roku ukazał się w *Dienstliches Nachrichtenblatt* (Służbowe wiadomości) powiatu raciborskiego sformułowany przez tamtejszego starostę katalog przedsięwzięć, który dokładniej określa zakaz języka polskiego (i morawskiego). Znajdujemy tam między innymi następujący zapis:

„1. Osoby, które publicznie w sposób wyzywający i w sposób złośliwy posługują się językiem polskim lub morawskim, powinny być ukarane za ciężkie wykroczenie według § 360 cyfra 11 Kodeksu Karnego. W wypadkach szczególnie rażących należy je natychmiast wziąć na 24 godziny w areszt policyjny za zakłócanie porządku publicznego w myśl §§ 14, 15 Kodeksu Administracji Policji.“

Wymieniony w punkcie pierwszym § 360 cyfra 11 Kodeksu karnego brzmi:

„Karą grzywny albo więzieniem zostanie ukarany:

[...] 11. kto niestosownie wywołuje zakłócający spokój hałas lub kto popełnia ciężkie wykroczenie.“

Jest to tylko jeden z wielu przykładów, który dokumentuje zakaz używania języka polskiego i jego skutki w latach 1939-1945. Powziętych kroków nie mogę tu w pełni przedstawić. W książce swej opublikowałem dokumenty, z których wynika, że ludzie mówiący po polsku otrzymywali nakazy karne albo zostali nawet wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Mnie to o tyle zaciekało, że metody względem języka polskiego podjęte przez faszystów niemieckich, były zadziwiająco podobne do metod komunistów, którzy po 1945 roku chcieli wytepić język niemiecki. Ta symetria w prześladowaniu języka była dla mnie jednym z najciekawszych wyników mej rozprawy. Oznaczała ona w końcu, że

komuniści po 1945 roku kopiowali metody faszystów niemieckich i mieli bądź co bądź w przeciągu 40 lat możliwość całkowitego wyeliminowania języka niemieckiego na Górnym Śląsku. Jako przykład metod prześladowania języka niemieckiego po 1945 roku chciałbym Państwu pokazać kilka reprezentatywnych dokumentów.

Pierwszy dokument, który wyraźnie zarządza zakaz „języka hitlerowców” – tak język niemiecki też nazywano – pochodzi ze stycznia 1945 roku. W rozporządzeniu wojewody Aleksandra Zawadzkiego dla województwa śląskiego czytamy:

“Celem likwidacji wszelkich śladów okupacji niemieckiej i dla zmanifestowania polskości Śląska zarządzam:

1. Mieszkańcy domów i w pierwszym rzędzie dozorczy domowi odpowiedzialni są za usunięcie wszelkich niemieckich napisów, szyldów, plakatów, haseł, nazw, emblematów, ogłoszeń, gazet itp. To samo tyczy się pracowników i robotników przedsiębiorstw, zakładów i instytucji, oraz przede wszystkim Straży Porządkowej przedsiębiorstw, zakładów, instytucji itp.

2. [...]

3. Natychmiast zaprzestać posługiwania się językiem niemieckim w mowie i piśmie.

4. Przywraca się wszystkim miastom, osiedlom i wsiom oraz ulicom, placom, parkom, itp. nazwy polskie.”

Język zatem staje się i tu ponownie decydującym czynnikiem likwidacji mniejszości narodowej. Ten kto przyłapany został na tym, że publicznie mówi po niemiecku, mógł, jeśli miał pecha, wyładować w obozie pracy, albo otrzymywał nakaz karny.

Ciekawe+ w tych nakazach karnych jest to, że uzasadnione są przepisem karnym, który, o dziwo, pochodzi z ustawodawstwa polskiego z roku 1932. Brzmi on następująco:

„Kto w miejscu publicznym demonstracyjnie okazuje niechęć lub lekceważenie dla Państwa polskiego lub instytucji państwowych, podlega, jeżeli za czyn nie grozi surowsza, karze aresztu do 2 tygodni lub grzywny do 500 złotych.”

Do prześladowań za używanie języka niemieckiego dołączyły znane dekryty o zmianie nazwisk. Wymagały one albo całkowitej zmiany nazwiska, albo zmiany pisowni. Jeszcze dziś znaleźć można na cmentarzach ślady po obróbce dłutem niemieckich nazwisk. Za szczególną osobliwość uważać można to, że pojedyncze litery obrobiono dłutem, tak by zostało nazwisko o brzmieniu polskim.

W związku z tymi zarządzeniami utworzono w poszczególnych gminach i powiatach komisje, które chodziły po domach szukając śladów niemieckości. Zabierano książki niemieckie itp., przy czym w poszczególnych wioskach stosowano bardziej lub mniej radykalne sposoby. Obok ogólnego zakazu używania języka niemieckiego zamknięto na Górnym Śląsku oczywiście szkoły niemieckie i zakazano nauki języka niemieckiego.

Mimo to wielu Ślązaków do roku 1947 mówiło po niemiecku, potem dopiero zaczęli z wolna uczyć się języka polskiego. Wiele zależało od osobistego otoczenia. Na wsi w zasadzie łatwiej było mówić po

niemiecku, bo policja była daleko. Ludzie mówili po niemiecku tam, gdzie nie czuli się obserwowani. Czasami jednak mimo to dochodziło do bijatyk i krzepkich sporów. Maturę polską można było nadrobić. Warunkiem jednak było opanowanie języka polskiego.

Przedstawione tu drastyczne kroki wykazać można właściwie tylko do roku 1950, bowiem w latach następnych zastosowano bardziej subtelne metody, które jednak nie są już tematem dzisiejszego wystąpienia. Przełomem z początkiem lat 90-tych udało się przecież wstrzymać umiowanie języka niemieckiego na Górnym Śląsku, a ponadto dać językowi niemieckiemu nowe szanse we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Dziś w pełni zdajemy sobie sprawę z wielkiej korzyści, jaką danemu regionowi przydaje wielojęzyczność. Wobec zjednoczenia Europy przewyższa ona wymiary narodowe, które coraz to bardziej schodzą na plan drugi. Obecność wielojęzyczności bez konfliktów – to w pierwszym rzędzie kwestia wzajemnej tolerancji. Tolerancji, której Horst Bienek dał wyraz w swej powieści „Pierwsza Polka“ przez usta śląskiego nauczyciela – a wypowiedzią tą chciałbym zakończyć swoje wystąpienie:

„Mir ist wszystko jedno, ob ihr ein polska książka oder ein deutsches Buch lest, Hauptsache, dieci, ist es, daß ihr überhaupt lest.“